OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4 CHOJNICE Nr. 38

Ewangelja.

W on czas: gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza w szabat jeść chleba, a oni go podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed nim. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: godzili się w szabat uzdrawiać? lecz oni milczeli. A on ująwszy uzdrowił go i odprawił. A odpowiadając, rzekł do nich: którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię: a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotny? i nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snadź poczciwszy nad cię nie był wezwan do niego: a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: daj temu miejsce: a tedybyś ze wstydem począł siedzieć na ostatniem miejscu: ale gdy będziesz wezwan, idź, na poślednim miejscu: że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed społem siedzącemi. Bo wszelki co się wynosi, zniżon będzie: kto się uniża wywyższon będzie.

Nauka.

W dzisiejszej Ewangelji św. dwie osobliwe rzeczy mamy przed oczy nasze wystawione. Najprzód: chwalebny i znamienity cud, a potem piękne i pożyteczne kazanie, czyli nauka którą Chrystus Pan miał do faryzeuszów.

W przeszłą niedzielę też czytaliśmy o cudzie wielkim, to jest o wskrzeszeniu syna wdowy z Naim, ale nie było tam, aby Zbawiciel po owym cudzie co mówił, albo uczył. I potrzeby do tego nie było, bo wszyscy co ten cud widzieli, zaraz poznali moc Bożą. Przeto natychmiast oddali chwałę Bogu, uwierzyli w Chrystusa Pana, wyznając Go wielkim Prorokiem, którego Bóg Mojżeszowi obiecał. Gdzie są tacy ludzie, tam wiele mówić, ani nauczać nie potrzeba. Co innego w dzisiejszej Ewangelji św. Trafił Zbawiciel na słuchaczy źle usposobionych i niechętnych, przeto musiał nietylko cud uczynić, ale i wiele mówić.

Jest w tem wielka sprawiedliwość Pańska i dziwneć a proste sądy Jego. Tak wielu różnych ludzi miał Chrystus przed sobą, a jednak każdemu dogodzić umiał, każdemu oddał wedle potrzeby i zasługi jego. Oto chory i opuchły człowiek potrzebował pomocy, i znalazł w Chrystusie Panu tę pomoc; faryzeusze byli przewrotni i karania godni, przeto i karanie gotowe znaleźli; a drudzy, którzy przytem byli, widząc niedobry przykład przełożonych swoich, potrzebowali nauki i przestrogi, więc i to od Pana otrzymali.

Chociaż Zbawiciel ze wszystkimi obcował, ze wszystkimi jadał, a jednak wszędzie gdzie się znajdował, tak się zachowywał jak Nauczycielowi Prawdy przystoi. Dla biesiady nikomu nie pochlebiał, prawdy nie zamilczał przed nikim. Chodził do faryzeuszów, ale zawsze okazywał, że Mu ich obłuda i zmyślona świętość się nie podobała. Chodził i do celników i jawnogrzeszników, ale żadnemu nigdy nie pobłażał w nieprawościach jego. Nie był jako dzisiejsi pochlebcy, mówiący do każdego to co się mu podoba. Nie tak Pan Jezus czynił, ale wszędy przestrzegał powołania swego, aby szukał owiec zgubionych, aby grzesznych do pokuty wzywał.

Przyjmował od ludzi pokarm cielesny, a oddawał im wzajem pokarm duszny. Takby i nam Chrześcianom czynić przystało, aby przy stołach i biesiadach naszych nic się nie czyniło i mówiło, coby nie było ku chwale Bożej, i ku zbudowaniu tych, którzy z nami darów bożych używają. Tak ci nas i Duch św. przez Pawła św. uczy: Chociaż, powiada jecie, choć pijecie, chociaż co innego czynicie tedy wszystko ku chwale Bożej czyńcie.

GŁOWA SWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA.
NAPISAŁ X. KUJOT.

(Ciąg dalszy)

Po długiej chwili nadszedł z miasta ciężki wóz, na którym biednego Dargosława jęczącego od bólu dla twardej drogi zawieźli do miasta. Osłabiony starzec ledwie pojmował już, co się z nim działo. Tylko wojewodzina, ocknąwszy się przed miastem i widząc przed wozem liczną procesją z świecami i słysząc śpiewy pobożne, zapłakała i rzewnym głosem wyjękła: — Sprawdziło się, św Barbaro, coś rzekła wczoraj do mnie; a dziś, 4. grudnia, właśnie twoja uroczystość; ach dziewico św., módl się za mną. —

Stary Dargosław obudził się w małej ciemnej izdebce. Leżał na prostym sienniku, przykryty grubą kołdrą. Słońce właśnie przezierało przez nizkie zakratowane okno. Bezwiednie potoczył sędziwy starzec w koło siebie. Nagie ściany i ceglanna posadzko były jedynym strojem pomieszkania jego. Dopiero wracała mu pamięć i mimo dokuczliwego bólu, który się w piersiach jego odezwał, skoro się tylko ruszył, począł rzewnie płakać. — Więc to ja we więzieniu, a na zamku książęcym gospodarzą Krzyżacy! Ach Boże wejrzyj z nieba wysokiego i pomóż drogiemu panu! — A moja święta patronko i orędowniczko czy też jeszcze będę się mógł modlić przed Twoją świętą głową! Cokolwiek się stanie, módl się za mną, bym zdołał ten krzyż Bogu na chwałę a duszy na zbawienie dźwigać! —

W tem odezwał się głuchy odgłos zbliżających się kroków. Przychodnie stanęli przed drzwiami starca niepewnego, coby go czekało. Klucz zachrupotał w zamku i wsunął się podeszły już w latach ksiądz w długiej rewerendzie, a za nim klucznik, który milcząc wskazał na Dargosława. Ksiądz się przybliżył, popatrzał na starca i rzekł coś po niemiecku do dozórcy, następnie schylił się i rozpiął podarte szaty Dargosława. Piersi całe wyglądały jak spieczone, tak zaleciały krwią, a tu i owdzie było ciało pokaleczone. Choć biedny więzień jęczał, pomacał księżyna wszędzie, dodając mu wzrokiem otuchy.

— Żebra są całe, — przemówił nakoniec do dozórcy, — tylko mocno przygniecione, a ciało poranione; zdaje się, że i krew się zbiła w płucach. Może mój plastr poskutkuje, tylko że ten człowiek już stary, więc natura mało dopomoże. — I wydobył kawał płótna, który pomazał czemś i przyłożył staremu na zranione piersi. Ten wdzięcznie spojrzał na księdza i spytał się po polsku: — wielebności Wasza, gdzie też jestem? —

— W Chełmnie, — odpowiedział duchowny z niemiecka.

— A św. Barbara gdzie?

— Także w Chełmnie.

— Bogu dzięki, — jęknął starzec radośnie, że aż ksiądz się zdziwił.

Ale dłuższej rozmowie przeszkodził dozórca, mówiąc, że niewolno z więźniem rozprawiać. Obaj się oddalili, a siwy Dargosław został sam modląc się, póki go słabość nie zwyciężyła.

Tak przeleżał kilka tygodni, trawiony bólem ciała i duszy, przypominając sobie ciągle o utracie świętości i zamku. Nakoniec już mógł się podnieść i przechadzać po szczupłej izdebce. Starowina bardzo zmarniał, ledwie się trzymał na nogach, a coraz dojmował mu w piersiach ból, jakby kto igłą żgał. Czasem też puściła mu się krew, a tchu zawsze było mało.

Razu jednego przybył dozórca, który Dargosławowi regularnia ubogi posiłek przynosił, w niezwykłym czasie i kiwnął na niego. Starzec posłuchał i wyszedł za przewodnikiem na długi kurytarz, ztąd na dziedziniec do kuchni. Tam kazali mu posługiwać, podawać wodę i drwa. Dargosław chętnie to spełniał, bo częściej mógł użyć świeżego powietrza i rozmówić się ze służbą, która po większej części w Chełmnie się rodziła, więc po polsku mówiła. Jednak wnet poczuł, jak mu trudno było wykonać choć najłatwiejszą robotę, bo często pokaszliwał, a ból mu srodze dojmował.

Już sporo czasu upłynęło: nastało lato, gdy raz się dowiedział, że wszystka służba i on też pójdzie na Zielone Świątki do katedry biskupiej na nabożeństwo. Zwykle była msza św. w gmachu Krzyżaków. Powiedzieli mu też, że tam w katedrze przechowywali rycerze głowę św. Barbary, którą wszyscy mieszkańcy podobno szczególnie czcili. Dargosław jakby odżył; niecierpliwie czekał na święto. Nakoniec poszli. Ale on nie miał oka ani dla świetnego nabożeństwa, które sam biskup odprawiał, ani dla świątecznych strojów, tylko wlepił wzrok w wielką srebrną głowę stojącą na wielkim ołtarzu, i rzewnie się modlił, jak tylko modlić się umie serce do cna zbolałe, ale ufne w Bogu i w świętą jego mądrość, która w każdym krzyżu zesłanym na człowieka ma dobre, choć nieraz nam zakryte zamiary.

Gdy się tak modlił, przyszły mu na myśl chwile młodego wieku, kiedy jeszcze swobodnie się bawił w chatce w Rumi, gdzie Tomisława tak dobra była, a Włocz jeszcze był spokojny i pracowity. Naraz zdumiał się Dargosław i patrząc ze łzami na ołtarz, gdzie właśnie było ofiarowanie, tak się pomodlił: — Ojcze wszechmocny i łaskawy! ofiaruję Ci z całego serca życie moje i wszystkie dolegliwości, jakie ponoszę, na zadosyćuczynienie za winy ojca mego, boć widzę, że Twoja łaskawa sprawiedliwość wymaga mojej pokuty na zmazanie grzechu rodzica. Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi! — I wspomniał o owym biskupie, błogosławiącym mu po dziesięcioletniej niewoli. i o słowach jego, a obfite łzy pociekły na zbladłe jagody, a żałością drgające wargi zanosiły do nieba, co człowiek ma najzacniejszego na ofiarę, synowskie zdanie się na wolę Bożą.

Odtąd stawał się Dargosław jeszcze potulniejszy i cichszy. Wszystkie zadania spełniał jako obowiązek winny już nie ludziom ale Bogu. Jedyną radość sprawiało mu, gdy czasem mógł zanieść pokarm pani wojewodzinie, którą trzymano w uczciwem wiezieniu.

Raz z rana, gdy wszedł dozórca do celi starca, żeby go zawołać do roboty, nie zastał go jeszcze ubranego. Zbliżył się więc do posłania, już chcąc go skarcić, ale powstrzymał się. Lica Dargosława były blade, każdej żyłki można było dostrzedz; przy posłaniu postrzegł dozórca na ceglannej posadzce sporą czerwoną plamę.

Dargosław ledwie już oddychał: zamierające usta całowały mały drewniany krzyżyk i pocichu szeptały modlitwę.

Na widok dozórcy jęknął tylko błagalnie: — księdza! —

W moment stanał ów stary kapłan, którego już poznaliśmy. Został z naszym klucznikiem razem i odbyła się spowiedź, którą Anioł Stróż zaniósł do nieba jako ofiarę skruchy i uległości pod wyroki Boskie. Niebawem potem przyjął Dargosław z uczczeniem Baranka Bożego.

Na drugi dzień pochowali domownicy ciało na cmentarzu. Za trumną szła płacząc pani wojewodzina, która usilnemi prośbami uzyskała pozwolenie towarzyszenia zwłokom wiernego sługi księcia. Pogrzeb odbył się właśnie dziesięć miesięcy po pojmaniu w niewolę.

Dwa miesiące później nastał pokój, a wojewodzina wróciła za okupem do Pomorza. Gdy się stawiła przed księciem, najprzód zapytał się Świętopełk o Dargosława.

— Umarł, miłościwy Panie, przed dwoma miesiącami. —

— Umarł? więc już go nie zobaczę, wiernego sługi. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! — mówił książę widocznie wzruszony.

Uroczystości odpustowe w Piekarach na Śląsku Polskim.

(Od własnego korespondenta)

Przypominamy sobie bardzo dobrze, gdy to przed dwoma laty ówczesny Nuncjusz Papieski w Polsce ks. arcybiskup Wawrzyniec Lauri uroczystej dokonał koronacji Cudownego Obrazu Matki Boskiej Piekarskiej, w miejscowości pątniczej Wielkie Piekary na Śląsku polskim, w otoczeniu licznych XX. biskupów polskich i niezliczonego duchowieństwa oraz przy udziale przeszło

ćwierć miljona wiernych z całej Polski, z Czech, Słowacji i z Niemiec sąsiednich. Wiemy, że złote korony do owej koronacji poświęcił osobiście Ojciec św. Pius XI w Rzymie, by w ten namacalny sposób okazać swe przywiązanie i cześć ojcowską dla tego cudownego Obrazu M. B., przed którym także w przejeździe się głęboko był modlił. Do uświetnienia całości, przyczynił się wówczas także wielce ówczesny Administrator Apostolski, Sląsku polskiego, ks. dr. Hlond, obecny nasz Prymas Polski. Zaś na miejscu poczynił przygotowania i zorganizował cały program uroczystościowy proboszcz W. Piekar, ks. konsultor Pucher, dzisiaj prałat i radca diecezjalny i to przy wydatnej pomocy władz państwowych i wojewódzkich.

Nie dziw tedy, że po tak wzniosłych uroczystościach wzmogła się jeszcze więcej cześć dla tego cudownego Obrazu Matki Boskiej, że nawet wzmaga się z dnia na dzień ku zbawieniu dusz i ku chwale Bożej.

W roku bieżącym trwały główne uroczystości odpustowe od 13 do 16 sierpnia. Dziwnie rzewny wywiera wpływ na każdego zwłaszcza na pątniki po raz pierwszy do Piekar jadącego, cała uroczystość odpustowa, bo w Piekarach działają na usposobienie i na duszę i wyobraźnię niejedne momenty przyciągające i rozrzewniające, których w innych miejscowościach pątniczych nie zawsze znajdziemy. Tem więc głównie trzeba tłómaczyć fakt, że każdy, kto raz był w Piekarach, częściej napewno przybędzie, by tu orzeźwić swą znękaną duszę i wznieść chociaż na czas krótki i przejściowy swe myśli od szarej, nudnej nieraz pracy codziennej zawodowej, do wyżyn wyższych, niebieskich.

Niechaj więc ci wszyscy, którzy dotąd mało albo może wcale nic nie słyszeli o Piekarach, przeczytają sobie poniższe słowa nieudolne, w których piszący chciałby wyrazić w przybliżeniu swe wrażenia z uroczystości odpustowych w Piekarach w roku bież.

I w tym roku przybyły pielgrzymki do Piekar na odpust Wniebowzięcia Matki Boskiej z najróżniejszych stron naszej ukochanej Ojczyzny, nawet z Wielkopolski i z Pomorza dalekiego. Skromnie licząc według urzędowo na probostwie zgłoszonych pielgrzymek, brało około 56.000 pątników tam udział.

Poza łaskami słynącym obrazem M. B. przyciąga wiernych do Piekar wzorowa organizacja i porządek, który zaprowadził tam ks. prałat Pucher, kapłan o żelaznej energji i o niewyczerpanych siłach organizacyjnych. Przez kilka lat swego w Piekarach pobytu zdążył już ks. prałat odnowić i odpowiednio przekształcić cały kościół według wymogów nowoczesnych i praktyczniejszych. Kościół został na zewnątrz i na wewnątrz bardzo gustownie odnowiony, oświetlenie całej świątyni, a zwłaszcza głównego ołtarza wywiera wpływ wprost czarujący na pątnika, który dla tego tem więcej się może skupić i pomodlić przed Obrazem Cudownym.

Porządek poszczególnych nabożeństw, procesji, kazań i obchodów bywa codziennie kilkakrotnie ogłaszany z ambony i za pomocą afiszów drukowanych, rozlepianych na miejscach widocznych, pozatem bywa podawany do osobnej wiadomości poszczególnych pielgrzymkom i ich przewódcom. Urządził pozatem ks. prałat Pucher dla całego kompleksu budynków kościelnych i kalwaryjskich oraz dla duchowieństwa i dla służby kościelnej w Piekarach stale pracującej, osobną centralę telefoniczną, zapomocą której można w każdej chwili się dowiedzieć, czy wszędzie rozpoczyna się punktualnie nabożeństwo lub czy gdziekolwiek zachodzą nieprzewidziane braki lub niedokładności, które zaraz można uzupełnić.

Dokładnie bywa też czas wyznaczony na rozdzielanie Komunji św., na słuchanie Spowiedzi św. W główne uroczystości odpustu następuje rozdzielanie Komunji św. już od 4 ej lub od 4,30 z rana na dziedzińcu w pobliżu kościoła na tak zwanym „rajskim placu“ i to przez kilku kapłanów równocześnie. Plebanja została rozbudowana i rozszerzona do potrzeb dzisiejszych, by móc dać pomieszczenie bezinteresowne księżom, którzy albo przyprowadzili pielgrzymki, albo przybyli umyślnie do pomocy duszpasterskiej. Gościnność ks. prałata staje się wprost przysłowioną, a jego osobiste zalety charakter pogodny, miły, słoneczny i wobec wszystkich uprzejmy — to wszystko potęguje przywiązanie do Piekar. Każda pielgrzymka bywa osobno przez kapłana piekarskiego witana przemową i żegnana przed odejściem i odprowadzona do dworca lub do granicy parafji.

Przez całe życie nie zapomni człowiek widoku i wrażenia, jakie na nim wywierają malownicze stroje pątników śląskich, którzy jeszcze w wielkiej części utrzymali starodawne polskie chłopskie stroje, a razem ze strojami zachowali i język, i wiarę św., i dobre obyczaje, i cnoty. Kto taką pielgrzymkę wzorową z przeróżnemi chorągwiami, proporcami, obrazami i figurami, uwieńczonemi zielenią i kwiatami — raz widział, ten napewno do Piekar częściej przybędzie by chociaż ten wspaniały widok w swej duszy odnowić. Szczególnie odznaczają się takimi ślicznymi strojami wioski śląskie, jak np.: Piekary, Rozbark, Wielka Dąbrówka, Kamień, Przeziny, Janów, Tychy itd. itd.

Nieraz bierze udział w takiej pielgrzymce cała nieomal wioska, tak że ledwo w każdym domu ktoś pozostanie. A na czele każdej nieomal pielgrzymki kroczy sam duszpasterz, otoczony wieńcem wielkich rozmiarów, idzie ze swemi owieczkami, nie jedzie koleją lub powozem, a to właśnie tem więcej przywiązuje lud bogobojny i chętny do swego duszpasterza którego jak źrenicy. strzeże i kocha.

Ogromne wywiera wrażenie na każdego pątnika do Piekar przybywającego, śliczny śpiew kościelny ludu śląskiego.

Kto po raz pierwszy usłyszy kościelne pieśni śląskie ten niezapomni ich i będzie zawsze za niemi tęsknił. Tam na Śląsku śpiewa każdy bez wyjątku, i to równo i głośno, a to dlatego, że księża wiele dbają o dobry śpiew kościelny. Taki potężny śpiew przy akompanjamencie mocnego organu i orkiestry, często usłyszeć można w Piekarach. A że śpiew dobry wzmaga w nas miłość ku Bogu i wznosi duszę na drogę niebieską — nie dziw więc, że tem rzewniejsze i silniejsze wynosi wrażenie z Piekar pobożny pątnik.

Działa także wiele na serce i na wyobraźnię nocna adoracja przed każdorazowym głównym dniem odpustowym. Kto raz widział zmęczone z drogi i modlitw rzesze pątnicze, a jednak się jeszcze do dalszej chwały Bożej w kościele rwące za pomocą przeróżnych naszych pieśni, — kto widział tłumy aż do późnej nocy konfesjonały otaczające, — kto słyszał tam w Piekarach ranne pobutki trąbek i o godzinie 4-ej już rozbrzmiewające godzinki do Matki Boskiej, wzmocnione muzyką orkiestry, — kto widział i słyszał rozmodlone poszczególne pielgrzymki przy wyznaczonych kościołach, kaplicach i ołtarzach podczas mszy św. i kazań i obchodów kalwaryjskich, — ten napewno uzna że wyższe siły działają na serce tych tłumów zebranych, że całe niebo do nich się zbliża.

Są w naszej Ojczyźnie dusze znękane, które może przez różne przejścia przykre, urazy osobiste, zniechęcenia lub przez inne okoliczności straciły łączność

z Bogiem, a jednak chciałyby z powrotem powrócić do Swego Stwórcy i Pana. Może nie mogą znaleźć odpowiedniej drogi, może nie widzą odpowiedniego dla siebie spowiednika, któryby ich znów pojednał z Bogiem, może boją się własnych przewinień, może stracili nadzieję odpuszczenia grzechów.

Tym wszystkim, którzy się znajdują w takim lub podobnym stanie, których dusza rwie się do Boga, a nie może znaleźć właściwej drogi powrotu do Niego, — ten niech się wybierze do Piekar z całem zaufaniem a napewno odnajdzie tam Boga i uspokojenie sumienia. Sam Bóg może jedynie powiedzieć, ile to cudownych w ten sposób zachodziło w ciągu wieków nawróceń u osób, które już zupełnie stały nad przepaścią. Matka Najświętsza za pomocą cudownego obrazu w Piekarach uprosi każdemu grzesznikowi o dobrej woli łaskę nawrócenia.

W Piekarach jest corocznie 7 odpustów większych na które niech jadą ci wszyscy, którzy szukają uspokojenia swego sumienia, a ks. prałat Pucher na każde zapytanie listowne napewno poda żądane informacje co do czasu, kiedy poszczególne odpusty się odbywają.

Dr. Eustachy Unisławski.

Krwawe stygmaty na rękach i nogach wieśniaczki.

Nowe, zdumiewające medjum.

W wiosce Konnersreuth mieszka młoda włościanka, Teresa Neumann, która stała się od pewnego czasu przedmiotem podziwu, licznych odwiedzin, badań lekarskich i najdziwniejszych wersji.

Młoda i naogół zupełnie zdrowa dziewczyna, przebywała jakiś czas w klasztorze, gdzie odznaczała się specjalnem nabożeństwem do św. Teresy. Po powrocie do domu zaczęły się u Neumannówny dziwne objawy.

Oddaje się ona w każdy piątek rozmyślaniom o Męce Chrystusa, poczem zapada w trans, odtwarzając słowami i mimiką sceny ukrzyżowania z niezwykłą siłą i prawdą plastyczną.

Podczas tego występują na jej rękach, nogach i czole krwawe stygmaty, z oczu zaś spływają łzy krwawe. Podczas tego transu przemawia Teresa Neumann w starożytnym języku aramejskim.

Od szeregu tygodni nie przyjmuje Neumannówna żadnego pożywienia, prócz kilku kropli wody dziennie.

Fakty podobne, aczkolwiek rzadkie, zdarzały się jednak niejednokrotnie. Wiedza oficjalna stała do niedawna na stanowisku zaprzeczania im i uważania ich za mniej lub więcej świadome oszustwo.

Obecnie jednak z chwilą powstania nowej teorji naukowych, jak o rozkładalności pierwiastków, o jedności materji i t. p., nawet i bardziej postępowi uczeni zaczynają się inaczej zapatrywać na te sprawy.

Zostało już wielokrotnie stwierdzone, że energja psychiczna może podczas wysokiego napięcia sprowadzać zmiany fizyczne w organiźmie. Wiadomo doskonale, że pewne osoby posiadają możność np. przyspieszenia sobie działalności pulsu, a nawet podniesienie temperatury swego ciała.

Gorące przejęcie się w wyobraźni scenami Męki Pańskiej, psychiczne odczucie bólu, zadawanego Chrystusowi, sprowadzić może krew do tych samych miejsc organizmu.

Trudniejszym do wytłómaczenia jest fakt przemawiania Neumannówny w języku aramejskim. I to jednak zdarza się niekiedy. Jak ludzie obdarzeni zdolnością jasnowidzenia mogą odczytać list w zamkniętej kopercie, tak w stanie transu psychicznego podświadomość Teresy Neumann odtworzyć może jakiś tekst, widziany może kiedyś, np. w klasztorze, lub poprostu widziany na odległość.

To że Neumannówna może przez dłuższy czas obchodzić się bez pokarmu jest już dziś dla każdego sprawą zupełnie jasną. Ileż widzimy ludzi zwykłych, którzy potrafią bez szkody dla zdrowia nie jeść po kilka i kilkanaście dni. Tembardziej Teresa Neumann, której wielka pobożność i przejęcie się ideałami religijnemi ułatwiają panowanie ducha nad ciałem.

Katolicyzm Poli Negri.

Otrzymaliśmy poniższy list.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem onegdajszym p. t. „Przeciw Poli Negri" zmuszony jestem, jako osobisty sekretarz p. Negri (bawiący w Warszawie chwilowo w sprawach artystycznych) prosić Szan. Redakcję o umieszczenie poniższych paru słów.

Pani Pola Negri, przez czas całej swojej działalności artystycznej zawsze i wszędzie podkreślała i podkreśla szczerą swoją religijność i przywiązanie do kościoła katolickiego. Jej hojne ofiary na budowę polskiego kościoła w Los Angelos były tylko skromnym wyrazem głębokiej wiary artystki.

W dobrach p. N. pod Paryżem (Chateau de Rueil Seraincourt) znajduje się obok pałacu kaplica, gdzie stale odprawia Mszę świętą Monsignor Callson, proboszcz parafji Jambville.

Głosząc zawsze, że polskość z katolicyzmem nierozerwalną stanowi całość, dom swój p. Negri prowadzi w duchu ściśle narodowym katolickim, dość powiedzieć, że podczas niedzielnego nabożeństwa pieśni religijne odtwarzane są w języku polskim, a na zakończenie intonują zebrani chóralnie „Boże coś Polskę".

Dodać należy, że tak w amerykańskich jak i francuskich posiadłościach p. Negri personel służbowy składa się wyłącznie z Polaków.

Przed rokiem udało się polskiej artystce nawrócić na łono kościoła katolickiego sławną amerykańską aktorkę filmową Mac Murray, obecną swą szwagierkę ks. Mdivani, do niedawna jeszcze wyznawczynią jednej z licznych w Stanach Zjednoczonych sekt.

Pola Negri twierdzi zawsze, że sławę i bogactwo zawdzięcza nie sobie i nie ludziom, ale Opatrzności. To też insynuowane jej bluźniercze wyrazy są wierutnem kłamstwem, jakich wiele rodzi w walce o sławę złość i zawiść ludzka, pragnąca obniżyć autorytet i popularność, jakie rodaczka nasza zbobywa na drugiej półkuli, zyskując sobie w zeszłorocznym ogólno — amerykańskim plebiscycie największą ilość głosów i tytuł „królowej ekranu".

Całą tę wręcz nieprawdopodobną historję zmyślonego „bluźnierstwa" Poli Negri stworzyła tylko złośliwa, a bezsilna konkurencja.

Z prawdziwym szacunkiem
Leopold Brodziński.

Redaktor odpowiedzialny: Łucjan Kosidowski w Chojnicach — Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego w Chojnicach.